Nr. 128 i 129. **Lwów dnia 7. Czerwca 1861.** **Piątek.**

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. w. a.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu" za opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za każde następne po 4 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. – Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu" w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

C. k. Dyrekcya Policyi.
Nr. 821 A. V.

Do redakcyi czasopisma „Głos" na ręce odpowiedzialnego redaktora pana Zygmunta Kaczkowskiego!

C. k. Prokurator rządowy odezwą z dnia 6go Czerwca r. b. do l. 1056 konfiskatę Nr. 128 czasopisma „Głos" z dnia dzisiejszego z tego powodu zarządził, ponieważ korespondencya pod tytułem „Stanisławów dnia 1go Czerwca r. b." zawiera poszlaki wykroczenia podług § 300 Ustawy karnej — z której też przyczyny c. k. Prokurator rządowy przeciw redakcyi postępowanie karne wytoczyć zamierzył.

Lwów dnia 6go Czerwca 1861.

Hammer.

Lwów dnia 5. czerwca.

Smutną wiadomość, dnia wczorajszego w naszym dzienniku podaną, potwierdzają listy, odebrane dziś przez nas z Paryża. Joachim Lelewel zakończył życie. Dla każdego Polaka, znającego historyę i kochającego ojczyznę, dosyć wymienić to głośne w narodzie nazwisko, ażeby mu dać uczuć całą doniosłość tej straty. Gorący patryota, wielki dziejopis i znamienity, niezłomny, pod każdym względem niepodległy charakter, jeszcze za życia wyrobił sobie Lelewel pierwszorzędne miejsce w narodzie i zapewnił nieśmiertelną sławę w jego pamięci.

W bardzo młodym już wieku rozpoczął on zawód publiczny. Mając lat dwadzieścia i kilka był już nauczycielem w Krzemieńcu, gdzie wespół z nieśmiertelnej pamięci Tadeuszem Czackim, z którym łączyły go węzły ścisłej przyjaźni, bardzo gorliwie pracował nad obudzeniem zamiłowania do nauk i rozkrzewieniem dobrego ducha w młodzieży. W trzydziestym roku życia swego objął katedrę historyi na wszechnicy Warszawskiej i wnet, już to znamienitemi wykładami swojemi, już ogłaszanemi pismiennemi pracami, uzyskał rozgłośną sławę w całym narodzie. Przybycie jego do Wilna, dokąd został powołany przez uniwersytet tamtejszy, sprawiło niemal epokę w historyi Litwy; albowiem za jego wpływem rozbudzony już duch narodowy w tamtejszej młodzieży nabrał pewnego ustalonego kierunku, zakreślił sobie uzasadnione dążności i przyszedł do znamienitej potęgi. Utworzyła się tam podówczas cała falanga gorliwych pracowników w narodowej winnicy, która niebawem stanowcze i przeważne wywarła wpływy na rodzimą oświatę, wydała znamienite charaktery, przyozdobiła świetnemi imionami historyę naszej literatury, pomiędzy któremi Lelewel z Mickiewiczem pierwsze zajmują miejsca. Jednakże tylko lat kilka trwały te prace, które tak piękne już zaczęły wydawać owoce; niebawem bowiem podejrzliwe oko Nowosilcowa wykryło szeroko rozgałęzione spiski i dalszemu rozwojowi tych prac stanowcze postawiło zapory. Poczęły się srogie prześladowania, które całą gromadkę pracowników rozsypały po świecie a nie oszczędzając także i Lelewela, zniewoliły go do obrania znowu Warszawy miejscem swego pobytu. Nie otrzymał on już tym razem katedry a natomiast objął tylko urząd kustosza przy bibliotece narodowej; mimo to wszakże tem jeszcze gorliwiej pracował nad przeszłością narodu, a nawet w tę epokę przypadają jego najznamienitsze historyczne utwory. W tej epoce także przyszedł Lelewel do najgłośniejszej sławy w narodzie, a do przeważnych wpływów i wysokiego znaczenia w Warszawie. Uszanował to naród, mianując go posłem na Sejm, a stolica, głównie zaś młodzież tam zamieszkała, poddając się jego kierunkowi w rozbudzonych na ówczas dążnościach politycznych. Przyspieszenie wybuchu powstania listopadowego było w wielkiej części jego dziełem; wszedł też zaraz po złożeniu dyktatury jenerała Chłopickiego jako członek do składu rządu, objął ministeryum oświecenia i prezydował w towarzystwie patryotycznem.

Po upadku powstania, skazany przez Moskali na szubienicę, wyszedł wraz z innymi w tułactwo do Francyi. Z początku, przewodnicząc znacznej liczbie emigracyi, brał bardzo czynny udział w organizowaniu się stronnictw politycznych i wynikających ztąd walkach stronniczych; niebawem jednak, na żądanie Rosyi, wydalony przez rząd Ludwika Filipa z Paryża, wydalony później z całej Francyi, przeniósł się do Bruxelli, gdzie stale i do końca życia zamieszkał. Odtąd, przez lat blisko trzydzieści, już rzadko kiedy brał udział w sprawach bieżących. Wszakże natomiast tem wytrwalej poświęcał się pracom historycznym i geograficznym, numizmatyce i rytownictwu, któremu się z szczególnem zamiłowaniem oddawał. Przez te lata, prowadząc życie nieskazitelnej prawości a takiej skromności, która go prowadziła aż do pogardy najzwyklejszych dziś wygód życia, zachowując przytem swą niepodległość pod każdym względem, uzyskał powszechny całej Belgii szacunek, rozszerzony do tego stopnia, iż można o nim śmiało powiedzieć, że był w całym kraju najpopularniejszym człowiekiem.

Stanowisko Lelewela w nauce historyi nie da się pobieżnem ocenić piórem. Wszakże i w wzmiance pobieżnej nie można przemilczeć, że naukowe zasługi jego tak długo trwać będą, jak długo stanie polskiego języka na ziemi. On bowiem pierwszy stworzył historyczną krytykę w jej właściwem znaczeniu, on pierwszy jaśniejsze rzucił światła w obleczone ciemnością wieki piastowskie, co więcej, on pierwszy wlał ciepły strumień miłości ojczyzny w naukę dziejów narodu. Niestety! on był może także ostatni, który odziedziczywszy jeszcze żywe tradycye przeszłości, czysto-narodowym przez nie natchniony duchem, umiał go wlewać w nowsze, własną pracą zdobywane, o dawnych wiekach pojęcia. Tem głębszy żal po nim, — bo tem więcej niedościgniony wzór, tem trudniejszą do zapełnienia ta luka, którą po sobie zostawia.

Donoszą nam w pobieżnym liście z Paryża, że dnia 1. b. m. odbył się z niezwyczajną świetnością pogrzeb ś. p. Joachima Lelewela na cmętarzu Montmartre; cała emigracya polska była temu obrzędowi przytomną; towarzyszyło mu również bardzo wielu Francuzów, pomiędzy którymi szczególnie stronnictwo republikanckie było licznie zastąpionem. Mów było bardzo wiele. Pierwszą miał ziomek nasz Ludwik Wołowski w języku francuzkim. Z kolei przewówił rabin, a za nim mowca z grona wyrobników francuzkich, którego mowa wzywająca Cesarza Napoleona, ażeby się zajął sprawą polską, głębokie sprawiła wrażenie. Jutrzejszą pocztą spodziewamy się dokładniejszych szczegółów o tym pamiętnym obchodzie. —

Odbieramy również wiadomość z Wiednia, że dnia 4. b. m. odprawiło się tam w kościele św. Ruperta solenne nabożeństwo żałobne za duszę Lelewela. Wszyscy Polacy byli obecni, posłowie polscy w strojach narodowych; posłowie Czescy wysłali delegacyę ze swego grona, która nabożeństwu była przytomną.

Warszawski tymczasowy namiestnik jenerał Merchelewicz przypomina mieszkańcom karne przepisy o zdzieraniu plakatów rządowych, upominając do spokoju; powołują go do tego smutne doświadczenia, jakie porobił z swoim anonsem wstępnym. Nie lepszego losu doznały i te obwieszczenia groźne; w nocy z dnia 30. na 31. pozdzierała je niewidoma dla żandarmów ręka; nazajutrz liczne nastąpiły uwięzienia z rozmaitemi nadużyciami. Strój polski zaczyna znowu częściej się pokazywać, a Moskale z pod oka nań spoglądają.

Jenerał Zabołockoj, który w dniu 27. lutego kazał na lud strzelać, stawiony następnie pod sąd wojenny, a zamiast kary powołany do Petersburga i przedzielony do ministerstwa wojny, otrzymał teraz order św. Włodzimirza II. klasy z mieczami za zaszczytne odznaczenie się w służbie wojskowej.

Fotografom warszawskim zakazano sprzedawać i publicznie wystawiać portrety osób, z których składa się delegacya miasta Warszawy za „polskich czasów" i za „bezkrólewia", gdyż wizerunki te sprawiając żywe przypomnienie swobody marcowej w umysłach, stają się niebezpiecznemi całości mocarstwa rosyjskiego.

Prywatne wiadomości z Królestwa mówią o najzupełniejszym spokoju włościan i o porządku, w jakim postępuje dalej sprawa uwłaszczenia w Królestwie. Smiało możemy zaprzeczyć fałszom rozsiewanym przez dzienniki pruskie o buntach i groźnej postawie włościaństwa w obec dziedziców; nie tylko że nic podobnego nie istnieje, ale owszem dowiadujemy się, że wielka liczba ajentów osobliwie pruskich stara się sprowadzić opłakane katastrofy, ale że wieśniacy nie leniwi i nie w ciemię bici, chwytają tych zbrodniczych włoczęgów. Natomiast głąb Rosyi jak o tem ciągle donoszą nasi korespondenci, widzi się naraz zagrożoną rozgałęzionym buntem chłopskim. Doniesienia listowne wyliczają gubernie Witebsk, Perm, Penza, Kazań, Samara, Simbirsk, gdzie chłopstwo nie mogąc pogodzić nadanej „wolności" z dwuletniem jeszcze niewolnictwem, tysiącami się opiera wojskowym zastępom, chwyta i zabija urzędników rosyjskich, i szerzy rewolucyę socyalną z szybkością zarazy; a z drugiej strony z organizacyą starowierców rosyjskich, którzy przebiegłością niweczą i uniemożebniają wszelkie śledztwa sądowe i wojskowe. Nadzieje i groźby dworu rosyjskiego, który szlachtę polską chciał sprawą włościańską trzymać na uwięzi, zostały zawiedzione zupełnie!...

„Dziennik Poznański" przynosi następujące wiadomości z Litwy:

Naprzód co do nabożeństw za poległych w Warszawie braci, te odbyły się we wszystkich niemal kościołach katolickich na Litwie, a w miastach większych kilkakrotnie nawet, gdyż fundatorowie tychże zmieniali się, co powiększało ich liczbę. Nie od rzeczy będzie także wspomnieć, że chęć odznaczenia dnia 25 lutego jakimś obchodem, tak była powszechna, iż we wszystkich miastach gubernialnych litewskich, jednocześnie z procesyą warszawską odbywały się nabożeństwa za poległych pod Grochowem. Gdy się władze rządowe na Litwie dowiedziały poźniej, jakie skutki miał dzień 25 lutego u nas, koniecznie wietrzyły w tem spisek, zbyt znikczemniałe, aby pojąć, że gdzie chodzi o obchód narodowy, tam każdy Polak spiskowcem.

Z nabożeństw za poległych w Warszawie, wszystkie przeszły dość spokojnie; zanotować przecież należy, nie na sławę biskupów Wołonczewskiego i Krasińskiego, że się od nich usunęli, a to nawet wtedy jeszcze, gdy takowe urzędowo zakazane nie były. Znany wam zapewne wypadek podczas nabożeństwa w Wilnie, gdzie Nazimów kazał ustawiony katafalk rozebrać, co przecież nabożeństwu nieprzeszkodziło. Dodam doń tylko jeden szczegół, a mianowicie, że Nazimów odebrawszy dzień przedtem rozkaz z Petersburga, aby nabożeństwa za buntowczyków warszawskich odprawiać nie pozwalał, a wiedząc, że na godzinę 11tą nazajutrz, szlachta zamówiła solenne nabożeństwo, zabawnego fortelu użył: rozesłał wieczorem zaproszenie do szlachty, aby się nazajutrz o tejże godzinie na konferencyą do niego stawiła. Nie pomogło to przecież, i prócz marszałka Domejki, którego nawiasem mówiąc na Litwie za rodzonego brata naszego U.... uważają, nikt się na owę audyencyą nie stawił, a wszyscy poszli do kościoła. W skutek tego Nazimów gwałcąc przybytek Boży, w ciągu nabożeństwa kazał katafalk rozebrać, a po nabożeństwie przybyłej do niego szlachcie ostre czynił wymówki, że wie dla czego wcześniej nie przybyli. Zacnie i energicznie odpowiedział mu na to obywatel R... że wszystko mu wolno, ale modlitwy za poległych braci zakazać, nie w jego mocy. Jak mi donoszą, był R.... w skutek tego trzy dni więziony. Wystawcie sobie, jaki postęp cywilizacyi w Rusi. Za szczerość, już tylko trzy dni trzymają w kozie!!

W Grodnie gubernator Szpehr, w skutek odbytego nabożeństwa, gwałtem szukał spisku, na szczęście marszałkiem tu nie Domejko, ani jemu podobni; to też wyperswadował mu zacny marszałek O.... że głos narodu jęczącego pod jarzmem ciemięztwa, jeśli modlitwą się manifestuje, to nie spisek.

Kiedy obywatelstwo w Kownie zgromadzone żądało od biskupa Wołonczewskiego, aby nabożeństwo odprawił, wymówił im się, że Niemem lada chwilę puści, a on po drugiej stronie jego ma interesa, i wymknął się z Kowna tego samego dnia wieczorem. Niemen i w tydzień poźniej nie puścił pomimo szczerych życzeń, a nawet podobno i rozkazu gubernatora. Nabożeństwo bez szanownego biskupa się odbyło.

W Wilnie biskup Krasiński, skrył się do Odyńca podczas nabożeństwa, co mu ściągnęło ostre wymówki młodszego obywatelstwa.

Dziwne to zaiste, że kiedy nasz czcigodny arcybiskup, tyle hartu duszy, pomimo tak znakomicie podeszłego wieku okazuje, broniąc przynajmniej modlitwę naszę gorącą od ciemięstwa Moskali, owi dwaj ojcowie kościoła naszego, pomimo że prowincye tamte silniej ciśnięte są przez schizmę, pomimo że kiedy nabożeństwa odprawiano urzędowego zakazu jeszcze nie było, mieli smutną odwagę od udziału w spólnej modlitwie się uchylić.

Jeden jeszcze szczegół ciekawy w tej samej materyi: W miasteczku Swisłoczy, gdzie się znajduje szkoła powiatowa, zmarł w końcu przeszłego miesiąca, niejaki obywatel Szobański. Był on w Warszawie obecny podczas rzezi 8. kwietnia. Niemiłosiernie zbity kolbami, zrazu wtrącony został do cytadeli, zkąd go jednak, ponieważ miał ubranie chłopskie na sobie, na drugi dzień wypchnięto. Natychmiast z pomocą swego przyjaciela udał się do domu, do Świsłoczy. Tu odniesione potłuczenia przeszły w gangrenę i pociągnęły śmierć za sobą. Skoro się wieść rozeszła, „że męczennik warszawski umarł w Świsłoczy," z całej okolicy zjechało się obywatelstwo i posiłkowane miejscowem mieszczaństwem i studentami, jako też wypadkowo tam znajdującemi się włościanami, w wielki piątek starego kalendarza wyprawiło mu wspaniały pogrzeb, na własnych barkach poniosłszy go do grobu. Nad grobem odspiewano: „Boże coś Polskę," która to pieśń tu na Litwie coraz bardziej się upowszechnia.

Z kolei zwrócę się do drugiej ważnej kwestyi, wszystkich na Litwie mocno zaprzątającej, to jest do kwestyi włościańskiej.

Odczytany manifest, nie wszędzie chłopów zadowolnił. Spodziewali się oni, że car im da własność, a co najmniej zniesie pańszczyznę, ztąd też miejscami podejrzywali, że panowie co innego a nie manifest im odczytali. To pociągnęło za sobą tu i owdzie starcia i oznaki niezadowolenia, o których o ile mi wiadomo, bliżej wspomnę.

Pierwszy objaw ze strony chłopskiej! w postaci zaprzestania roboty pańszczyzny, miał miejsce w białostockim powiecie, w okolicy miasteczka Knyszyna, gdzie włościanie zaprzestawszy pańszczyzny, zaczęli kupić się po drogach i obradować. Zjechał na miejsce pułkownik Naryszkin, właśnie z owym manifestem do gubernii grodzieńskiej wysłany, kazał puścić buntowczyków przez rózgi i tak im dowiódł, że manifest, o którego sfałszowanie, obywateli posądzali, rzeczywiście od cara pochodzi.

W bielskim i kobryńskim powiecie również były bunty chłopskie, ale tu podobno namową i przemową rzecz zagodzono. W ogóle ów manifest po wsiach czytali obywatele a częścią popi, miejscami przecież czytał niejaki pułkownik Prasłow, naczelnik żandarmeryi w gubernii grodzieńskiej. Gorliwy ten żandarm miał wszystkie te miejsca w manifeście, gdzie była wzmianka o udziale obywateli w tej całej sprawie uwolnienia włościan, tak przemieniać, jakoby od cara wszystko pochodziło. Z takich przemian urosło podejrzenie w chłopach, co inaczej już byli słyszeli, że obywatele im manifest zfałszywali i ztąd ten obłęd między ludem, z którego baty i rózgi przez urzędowe figury dawane, wyprowadzają go powoli, niezaufanie do obywateli przemieniając w nienawiść dla cara, za zawiedzione nadzieje.

Wszystkie powyższe zajścia były drobniejsze w porównaniu z tem co się stało w oszmiańskim powiecie. Tam lud podburzany na panów przez ajentów rządowych tysiącami przestał robić pańszczyznę i wysypawszy się na drogi rozpoczął gromadnie konferencye, którym tamę dopiero położył przybyły oddział żandarmów. Gdy ci uwięzili i zabrali ze sobą przywódców, lud chwilę się wahał, lecz następnie z okrzykiem: „Gdzie hromada tam Boh!" rzucił się w pogoń za nimi, poturbował ich i więźniów odebrał. Na wieść o tem, wysłał Nazimow z oddziałem wojska, adjutanta swego Józefa hr. Tyszkiewicza, na miejsce całej sprawy. Ten zarządził śledztwo nadzwyczaj surowe, kazał bić tak wściekle, że przeszło 50 chłopów wyzionęło ducha pod rózgami, nakoniec z kilkoma więźniami tryumfujący powrócił do Wilna.

Wieść o tej sprawie, już go wszelako była uprzedziła: znalazł ogólne oburzenie u wszystkich, nikt z obywateli z nim gadać nie chciał, nakoniec przyszedłszy do klubu szlacheckiego usłyszał tak energiczne wymówki, ze z rozpaczy zerwał szlify, rzucił je na ziemię, a sam, jak się wyrażają poszedł na pokutę. Bodajby tak wszyscy Tyszkiewicze wileńscy zrobili! — Czas już pomyśleć o tem, tembardziej, że już podobno tak im, jak i Domejce bardzo groźne przesłano zapowiedzi.

Oto wiadomości, jakie mam z Litwy: Smutne one i dobre na przemiany. W ogóle mają tam wiele nadziei co do usposobienia ludu, który coraz bardziej przekonywając się, że od cara nic więcej nie dostanie, przestaje jego wszechmocności dowierzać.

Korespondencya „Głosu."

Z Płockiego dnia 25. maja.

My tu w formalnym stanie oblężenia. Jenerał Szepielow rozkazuje wszędzie i wszystkim, a władze administracyjnei sądowe poszły tymczasem w odstawkę. Kozactwo z Płocka robi codziennie podjazdy, kradnie, rabuje i pali, zupełnie jakbyśmy byli w otwartej wojnie z Moskwą. Policya tajna i otwarta zakłóca spokój domowy i publiczny. Dniem i nocą aresztują ludzi: jednych zatrzymują w mieście na odwachu, drugich wiozą do Warszawy, innych jeszcze szczególnie obywateli ziemskich za okupem wypuszczają na wolną nogę; wszelkie prawo znikło, wolność osobista zerem, a bezpieczeństwo majątku i własności zależy od łaski siły zbrojnej.

Z Warszawy takież same wiadomości, ale nie dowiadujemy się o tem z pism publicznych, tylko z ust podróżnego, z opowiadania żydka, który jeździł za wódką i likierem w okolicy Warszawy, z relacyi dziada, który wałęsał się do niedawna po zaułkach stolicy, a dziś pokazuje bliznę od pałasza, którą miał otrzymać w dniu 8. kwietnia przy ulicy senatorskiej. Listy aibo wcale nas nie dochodzą, albo jeśli się

który przedrze przez więcierze policyi, to rozpieczętowany, z uszkodzoną kuwertą i z pomazaną treścią.

Jedyną pociechą, jaką Polak jeszcze znajduje, jest modlitwa, pieśń nabożna i kościoł. I tej pociechy żaden gubernator wojenny, żaden bagnet ani pika dońska nię zdoła nam wytrącić, i pomimo zakazów i gróźb my codzienie na nieszpornem nabożeństwie śpiewamy „Boże coś Polskę", a jeśli jaki ajent za nadto ciekawy poważy się w środek pobożnego ludu, może być pewien, że zostanie po powinności przyjęty.

Ze względu na religię i zacność naszego duchowieństwa, będącego naszą podporą, nie mogę zamilczeć faktu, który całą ludność miasta Płocka przywiódł do rozpaczy. Działo się to przed dziesięciu dniami. Codziennie przez cały maj odbywały się popołudniowe nabożeństwa w kościele farnym, przyczem zawsze spiewano ów hymn Felińskiego. Naraz w czasie nieszporów, gdy lud licznie tak w kościele jak i na cmętarzu zgromadzony zanucił pieśń „Boże coś Polskę," xiądz Szajnor proboszcz tutejszej fary porywa za monstrancyę, wystawioną na ołtarzu Matki Boskiej, odchodzi skwapliwie do wielkiego ołtarza i zamknąwszy przenajśw. Sakrament bez żadnej czci, udaje się do zakrystyi i rozbiera z ornatu, nie dokończywszy nabożeństwa. Widok ten wprawił publiczność w oburzenie, ludzie nie chcieli wierzyć swoim oczom, a widząc się tym sposobem ogołoceni ze wszystkiego, co im w końcu było już najdroższe, udali się tłumnie na plebanię, by xiędza pociągnąć do odpowiedzialności za tę obrazę, wyrządzoną uczuciu religijnemu biednego narodu. X. Szanior zamknął się w swojem pomieszkaniu, nie chcąc nikogo dopuścić; poczęto się dobywać, i była nadzieja, że przyjdziem do słowa; lecz zgraja żandarmeryi przybyła mu na pomoc i rozpędziła publiczność. Z niewymownym żalem i rozpaczą w piersi rozeszliśmy się do domów. W nocy na ścianie domostwa plebańskiego wymalowano wizerunek szubienicy i stryczka, a nazajutrz ku wieczorowi niemal całe miasto wyruszyło na nabożeństwo majowe, a wszyscy zastawszy drzwi wchodowe, obsadzone piechotą rosyjską, i w ogóle cały kościoł otoczony wojskiem pod wodzą pułkownika Poźniaka, który żwawo nacierał na grono kobiet i dzieci, a z mężczyzn kazał zdzierać czamary i buty polskie. Lud pozostał na cmętarzu przed świątynią i zapełnił wkrótce cały prawie rynek. Godzina nabożeństwa wybiła; wewnątrz świątyni nie było nikogo, przybywa administrator dyecezyi, x. Myśliński i wzywa lud do wejścia, atoli wszystko co żyło, poczęło z płaczem i gniewem przedkładać temuż, że „Szanior zdrajca, szpieg rosyjski, że kościoł zbeszczeszczony, że religia znieważona, że dla nich już nic niema na świecie." Napróżno zapewniał x. Myśliński, że Szaniora bezwłocznie oddali, i że zmaże plamę, jaka padła na kościoł, ale ludność rozżalona nie dała się uspokoić, żądajac ustąpienia wojska, gdyż niechce się modlić w takiej asystencyi. Tedy x. administrator udał się do Szepielowa, a tymczasem kozactwo wyprawiało hece z publicznością, i aresztowało kilka osob. Lud cierpliwie znosił to pastwienie się, i tylko miał tę satysfakcyę, że wyrzucił z cmentarza oficera od żandarmeryi pędzącego za studentem, który go nazwał „czortem niebieskim." Wreszcie nadjechał po długiej chwili x. administrator z zaręczeniem, że wojsko ustąpi. Niebawem też ujrzeliśmy adjutanta, który cofnął wojsko do koszar, a Moskale wściekali się od złości, podczas kiedy ludność wydawała okrzyki radości, poczem dopiero świątynia się napełniła i zabrzmiał hymn ulubiony. Cieszyliśmy się i płakali. Byłto dzień hańby i tryumfu zarazem; dość że się nie udało Moskalom, ogołocić nas z tego, co nam już jako resztę mienia odebrać chcieli.

Niedawno rozpędzić kazał gubernator część gimnazyum w Płocku za wyprawienie kociej muzyki jednemu z profesorów i za zburzenie pomnika postawionego Polakowi w obronie Rosyi poległemu. Uczniowie indagowani, chlubili się tym czynem w obec swoich sędziów. Bito ich i męczono, ale żaden nie wydał sprawców. Więc zamknięto trzy klasy. Wojska mamy nie wiele, ale za to przemarsze ciągłe, wszystko kieruje się ku Warszawie.

Żytomierz dnia 2. czerwca.

(*G*) Po zimnach i posusze spadły przecież u nas deszcze, a teraz mamy dnie ciepłe, prawdziwie majowe. Pocieszyło to naszych gospodarzy, bo już naprawdę zaczęto lękać się głodu. Ozimina wyszła z zimy mocno uszkodzona i bardzo nędzna; głoszono przytem, że tu i owdzie szarańcza się wydobywa; zimna i sucha wiosna nie pozwalała wzrastać jarzynom, co wszystko wpłynęło na znaczne podniesienie cen zboża. W Żytomierzu płacono już korzec żyta po 18 złp: Teraz odżyła nadzieja, ozimina, a mianowicie pszenica znacznie się poprawiła; o szarańczy donoszą, że wyginęła na zimnach wiosennych. Jeżeli przydłuższa zima dała się nam tutaj we znaki, sroższą daleko okazała się na Litwie, Białorusi i w Inflantach. Donoszą nam, że nad Dźwiną płacono za bierkowiec siana rs. 10, a słomę z dachów poobdzierano na karmę dla bydła.

Z powodu ogłoszonej emancypacyi włościan i przedłużonego do dwóch lat stanu przechodowego w różnych miejscach okazały się niespokoje i głośne niechęci spełniania jakichbądź powinności poddańczych, o czem wam już w moim poprzednim liście donosiłem. Ale już to za wdaniem się Rządu, który nawet i siły zbrojnej nie szczędzi, a więcej jeszcze za wpływem obywatelstwa, które niezmordowanem jest w torowaniu dróg pojednawczych, zaburzenia te powoli się uspakajają i załatwiają, na dziś przynajmniej o tyle, że gospodarstwo z tego powodu nie jest na ostateczną narażone ruinę, a kto ma wyrozumiałość i słuszny wzgląd na okoliczności, ten i sobie daje radę i ma spokój w swoim majątku. Jakoż w naszych prowincyach w ogólności, nie wyjmując nawet Podola, gdzie lud najbardziej się niepokoił, obawa o zaburzenia gwałtowne znacznie się zmniejszyła. Natomiast wszakże coraz głośniejsze dochodzą nas wieści o zaburzeniach w guberniach rosyjskich. Inny tam lud, inna jego historya, inną była jego niewola: ztąd i dziś, kiedy niewolę jego znieść obiecano, a nie zniesiono jej w sposób taki, jakiego się lud ten spodziewał, burzy się i sroży daleko gwałtowniej. O zaburzeniach w gubernii kazańskiej i pogranicznych wiecie już pewnie, bo przyniosły o nich wiadomości nawet rządowe gazety. Rząd w sposób krwawy te powstania na teraz utłumił. Liczą kilkaset ludzi porozstrzelanych *in loco delicti* i pozabiianych w utarczkach. Wątpimy jednak bardzo, ażeby się na tem skończyło. Prócz wieści nadchodzących ztamtąd a wzmagających to powątpiewanie, jeszcze i sam charakter tych powstań każe wnosić na pewno, że sprawa ta głębokie zapuściła korzenie i na szeroką rozlega się skalę. Ruch ten, który się tam podnosi, przypomina czasy Pugaczewa. Zjawiają się samozwańcy, powstają prorocy. Lud tamtejszy zdaje się być rozmarzonym do najwyższego stopnia i usposobionym do fanetyzmu. Najrozmaitsze sprężyny nie poruszają: religijne, socyalne a nawet i polityczne, choć może nie już zasady, ale przynajmniej przeczucia. Przyczynia się nie mało do tego agitacya z za granicy sprowadzona, która szczególnie na wyższe warstwy działa. „Kołokoł" Herzena jest dzisiaj pismem najwięcej w Rosyi upowszechnionem A czytając go nie tylko najniżsi, od zwoszczyków i lokai zacząwszy, ale i młodzież warstw najwyższych, którą wychowanie francuzkie, angielskie, niemieckie do przyjmowania nowszych idei usposobiło. Zgoła ważny dziś zmiany przygotowują się w wnętrzu Rosyi, a zmiany takie, których żadne represalia nie zdołają powstrzymać, bo niesie je duch czasu na swoich barkach, a wiadomo z historyi, że prądy takie nie zważają na żadne przeszkody i łamią wszystkie zapory.

Na 15. czerwca ma się zebrać w Kijowie obywatelstwo z trzech gubernii do ostatecznych narad w Towarzystwie kredytowem i dla ułożenia statutu, który ma być wyższej władzy do zatwierdzenia przedstawiony. W tym czasie odbędzie się roczny jarmark w Kijowie, na który tłumnie zwykli się zjeżdżać kupcy rosyjscy.

W niedzielę, t. j. 26. maja odbył się pogrzeb Władysława Podhorodeńskiego, śród niezliczonych tłumów okolicznej szlachty i ludu.

Kijów dnia 27. maja.

(D) Komisya archeologiczna kijowska wydała w b. r. tom XIV prac swoich i w nim zgromadziła akta dotyczące unii Rusi z kościołem katolickim. Na czele tomu tego umieszczona przedmowa prezesa komisyi p. Józefowicza, w której wyrażając, że gdy pisma zagraniczne czynią komisyi zarzuty fałszowania dokumentów i materyałów historycznych w celu zamącenia prawdy dziejowej; to komisya wydając tom niniejszy prac swoich, wzywa wszystkich pracujących na polu historycznem do szczegółowego rozpatrzenia tych materyałów historyi unii dotyczących i wykazania (jeżeli znaleźć zdołają) błędów, jakie komisya popełnić mogła. Dalej jest rozprawa profesora uniwersytetu kijowskiego p. Iwaniszewa, w której nagromadza wywodów jak Ruś nieustannie opierała się unii z kościołem rzymskim, jakie czyniła odezwy i protestacie do królów polskich o zachowanie jej języka i wiary, nakoniec, jak szukała u carów moskiewskich opieki i znalazła ją w połączeniu dzisiejszem z kościołem rosyjskim. Cały ten stos argumentów sztucznie ułożony przez uczonego profesora okazuje aż nadto widocznie, że mu wcale o prawdę historyczną nie chodzi, a tylko o legitymowanie sukcesyjnych praw Moskwy do starodawnej Rusi kijowskiej, która od 300 lat zostawała pod władzą Litwy, wtedy kiedy Moskwa jęczała pod jarzmem tatarskiem; nic to jednak w przekonaniu p. Iwaniszewa nie osłabia praw sukcesyjnych.

Rozprawa ta jako też przedmowa pana Józefowicza odbite zostały w osobnej broszurze, jako wyzwanie do odpowiedzi, w tej zuchwałej pewności, że w kraju, gdzie głos prawy okuty w żelazne pęta cenzury, nikt takowej odpowiedzi dać nie może, choćby najjaśniejsze posiadał dowody na zbicie dowodzeń obowiązanych obrońców moskiewskiego caratu.

Wiemy jednakże o osobach, które przedsięwzięły tę ważną, historyczną pracę, jakową spodziewamy się, że się ukaże w zagranicznem wydaniu. My z naszej strony, niewychodząc z granic pobieżnej korespondencyj, ograniczymy się na opowiedzeniu, czem jest komisya archeologiczna? z jakich źródeł czerpie materyały do swoich wydań i z jakich żywiołów i usposobień jest złożona."

Były kijowski jenerał gubernator Bibików, pastwiąc się nad temi prowincyami i z wściekłą zaciętością, niszcząc wszystkie w nich żywioły polskie, dla ostatecznego zatarcia śladów przeszłości tego kraju powziął myśl zabrania do Kijowa wszystkich dawnych archiwów, zachowanych po starodawnych grodach Wołynia i Podola, jak Łuck, Włodzimierz, Krzemieniec, Bracław, Kamieniec i innych, i oddanie ich pod straż czynowników, których utytułowano komisyą archeologiczną.

Stało się to w r. 1852. Archiwa zwiezione (co trwało przez lat 5, aż do r. 1857) niemając wprzódy dla siebie przygotowanego właściwego miejsca, zwalono na kupy w jednej z próżnych sal kijowskiego uniwersytetu, i członkowie komisyi, zamiast zająć się uporządkowaniem archiwów, sporządzeniem sumaryuszów i indexów, ogłoszeniem ich drukiem dla upowszechnienia wiadomości, co one zawierają, aby tym sposobem ułatwić poszukiwanie, jak takim, co pracują na polu historycznem, tak również i mieszkańcom kraju w sprawach ich rodowych lub majątkowych, nurtuje w nich tylko dla troskliwego wyszukiwania ujemnej strony w przeszłości, a zacierania lub pokrycia milczeniem wszystkiego tego co w całej aureoli zasługi i poświęcenia dla sprawy krajowej w xięgach zapisanem się znajduje. Nikt z Polaków nie jest dopuszczony do współudziału w tych pracach, i pomimo szlachetnych usiłowań obywatelstwa naszego, które złożyło podczas przeszłych wyborów składkowy fundusz na wprowadzenie do komisyi archeologicznej swych członków, dotąd uskutecznić się to nie mogło.

Od r. 1852 do 1857 zwieziono 5815 xiąg oprócz dokumentów nieoprawionych w xięgi, powiązanych tylko w paczki, których jest 453,381. Akta w nich znajdujące się najdawniejsze są z końca XVI. wieku także wieku XVII i XVIII włącznie po rok 1800. Sporządzenie sumaryuszów wymagałoby poświęcenia i gorliwej pracy wielu zdolnych, sumiennych i z przeszłością kraju dobrze obeznanych ludzi; gdy zaś jeden pracujący nie może dziennie więcej nad 35 dokumentów streścić, w ciągu więc roku całego licząc tylko 300 dni mógłby ich spisać 10500. czyli że 20 takich pracowników zaledwie w przeciągu lat 10 mogłoby tego dokonać.

Akta ziemskie w dawnej Polsce stanowiły xięgi, rozmaite mające przeznaczenie: w jednych zapisywano sprawy procesowe i kryminalne, to jest pozwy, manifesta, protestacye, spory graniczne, w drugie oblaty metryk, rewersów, uniwersałów, przywilejów królewskich; w inne, kontrakty, tranzakcye, kompromisa, tabele opłat rozmaitych, osobne zaś były xięgi dekretów w sprawach cywilnych lub kryminalnych, wszelkie więc oskarżenia jako to: pozwy, manifesta, protestacye, żadnym dowodem historycznym nie są i być nie mogą, gdy dopiero dekreta w tych sprawach w sądach zapadłe mogłyby stanowić dowód historyczny: w nich bowiem dopiero jest skala nadużyć i wypadków, jakie zdarzyć się mogły, jako też czy oskarzenia w pozwach i manifestach wyrażone były prawdziwe lub fałszywe. — Wyłamywanie się z pod praw krajowych ulegało sądowi i jego wyrokom podlegającym uwiecznieniu przez zapisanie do xiąg aktowych; zaś skali stosunku do porządku i prawości niezapisywały xięgi, gdyż nikt się nie chwalił z tego, co dobrego dla kraju uczynił, uważając to za obowiązek, którego dopełniał. Komisya więc archeologiczna znalazłszy xięgi pozwów i manifestów, troskliwie z niej wybierała oskarzenia, a nieznając ani praw polskich, ani wszystkiego tego co z nimi było w związku, podawała je jako dowody służące do zamierzonego z góry celu, to jest poniewierania całą świetną przeszłością ojczyzny naszej. Wydarzenia wyjątkowe podawała za stan normalny kraju, chcąc jeszcze jeden dowód wynaleść, że gdy cała przeszłość Polski z samych ujemnych obrazów się składa, istnieć ona nie może i nie powinna, a musi koniecznie zostawać pod panowaniem Rosyi, która anarchią i bezrząd kraju ujęła w karby porządku i prawa. Co do Rusi zaś kijowskiej zapomina uczony p. Iwaniszew, że obrządek kościoła słowiańskiego nie jest to religia przez Piotra W. ustawiona dla Rosyi, często dowodem są starowiercy, którzy dotąd z kościołem panującym się nie połączyli i za odszczepieńców są poczytani, gdy oni jedni może zachowali u siebie dawny rytuał kościoła słowiańskiego przed unią Rusinów z kościołem katolickim.

Przegląd polityczny.

Dzisiejsza sytuacya Europy przypomina nam mimowolnie ową dwulicową postać Janusa, którego jedna strona wojnę, druga spokój oznaczała. I tak telegram z Turynu przynosi wiadomość, wziętą z „Opinione," że rząd włoski przypuszczając, iż tego roku do wojny nie przyjdzie, postanowił armię włoską postawić na stopie pokojowej. W tym samym duchu wydał także Wiktor Emanuel rozkaz dzienny, przy sposobności rozdawania sztandarów.

Z tą autentyczną, widocznie na ten raz pokój we Włoszech wróżącą wiadomością, przybyła także wiadomość o blizkiem zakończeniu kwestyi rzymskiej, w czem jednak bynajmniej nie widać zgody mocarstw dla utrzymania miłego pokoju. Według „Independance belge" miał Cesarz Napoleon pisać list do Wiktora Emanuela, który w wyższych sferach Turynu bardzo radośnie sprawił wrażenie. Temi dniami nastąpiła odpowiedź króla włoskiego. Miano się wreszcie zgodzić na ostateczne rozwiązanie kwestyi rzymskiej, ale w obopólnych warunkach niema być ani uznania świeckiej władzy Papieża przez Wiktora Emanuela, ani żadnych ustąpień terytoryalnych ze strony Włoch. Już na samą wiadomość takiego załatwienia kwestyi rzymskiej miały z Wiednia i z Madrytu odejść do Paryża noty protestujące, na co znowu p. Thouvenel miał odpowiedzieć o wyrazach nader stanowczych, oświadczając: że jakkolwiek nie zaprzecza praw mocarstw katolickich, jednak stanowczo odpiera każde usiłowanie mieszania się w politykę Francyi. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, to trudno przypuścić, aby tak snadno rozwiązała się sprawa Rzymu. Król belgijski, który dotąd nie wierzył w powszechne zaburzenie Europy, miał teraz wyrazić wielką obawę względem najbliższej przyszłości, jak o tem dzisiejsze donoszą dzienniki. Fakt jednak, że armia włoska na stopę pokojową postawioną będzie, okazuje, że Francya i Włochy musiały się porozumieć, a w sojuszu z sobą nie obawiają się żadnej zaczepki, póki sami zaczepiać nie chcą. Ciekawem jest, co z powodu ewentualnego wspomożenia Austryi przez inne państwa niemieckie powiada francuzka „la Presse". Do tak zwanego „czworoboku" w Weneckiem przybyła komisya niemiecka dla oglądnienia tego, jak Austrya mówi, przedmurza szerszej ojczyzny niemieckiej. Komisya ta składa się z oficerów Prus, Bawaryi i Wirtembergu. Otoż z powodu tych odwiedzin mówi „la Presse", że gdyby na wypadek dzisiaj nader niepodobnej wojny zachciało się Prusom Bawaryi i Wirtembergowi wmieszać się do walki, to łatwo staraćby się mogło, że jakieś inne mocarstwo zmusiłoby te Państwa do bronienia czegoś innego, jak tego „czworoboku."

Z innego stanowiska patrzą na Niemcy dzienniki angielskie. W konsekwencyi z tem, co dawniej doniosły, piszą dzisiaj „Daily News", że niemiecki Bundestag tak samo już się rozpada jak Stany Zjednoczone w Ameryce, i że nawet już dzisiaj wcale nie exystuje, jeżeli cel jego exystencyi weźmiemy na uwagę. Królowie Bawaryi, Wirtembergu, Hanoweru i Saxonii w związku z xięciem Hesko-Darmsztadzkim mieli osobnego posła wyprawić do Napoleona, prosząc go o protekcyą, za co zobowiązano się do wzajemnej przysługi. W tym celu skierowane są ich usiłowania, aby większą część armii związkowej w swoim ręku zatrzymać. W tym samym duchu; chociaż nie tak złośliwie przemawiają „Times" i „Globe", napominając Niemcy do zgody, aby groźny wróg pojedyńczo ich nie pobił. Widocznie przebija się obawa w tych artykułach przed „wrogiem", mimo uspokojenia lorda Russela, danego na interpelacye w Izbie niższej.

Wśród tych krzyżujących się wzajem, czy to z taktyki czy z natury swojej wiadomości przychodzi nam dzisiaj wrócić znowu do kwestyi wschodniej, która, jak o tem powiedzieliśmy, najbliżej zagraża pokojowi Europy Wspominaliśmy przed kilkoma dniami o ruchu w Grecyi, wymierzonym nawet naprzeciw bawarskiej dynastyi. Dzisiejsze dzienniki donoszą, że ruch ten opanował już kraj cały. Celem tego ruchu ma być wzniesienie wielkiego państwa greckiego na gruzach upadającej Turcyi. A gdy dynastya na czele tego z każdym dniem dojrzewającego ruchu stanąć nie chce, cała agitacya zwróciła się przeciw dzisiejszemu królowi, który nie ma zmysłu na uczucie narodowe. Otoż z pewnych źródeł nadeszła teraz wiadomość, że król grecki oświadczył mocarstwom opiekuńczym, że ruchu tego nie jest w stanie opanować, i w tym celu zażądał obcej interwencyi. Zkąd jednak ta interwencya nadejdzie, trudno dzisiaj powiedzieć, bo prawdopodobnem jest, że Anglia temu ruchowi dosyć schlebia, uważając go jako „malum necesarium" przeciw zaborczym chęciom Rosyi. Pewna jednak, że Anglia nad zwyczaj wiele uwagi przywiązuje do ruchu na Wschodzie, a nawet miano już otworzyć układy z Austryą względem ustąpienia Anglii jakiej stacyi okrętowej na brzegach dalmatyńskich.

Z wewnętrznych spraw Austryi zapisujemy tutaj autentyczną wiadomość podaną przez „Neueste Nachrichten", że nadworna kancelarya węgierska na zapytanie prezydenta sądu wexlowego w Aradzie odpowiedziała, że wiedeńskie Ministerstwo finansów nakazało kasom administracyjnym, aby urzędnikom królewskim pensyj więcej nie wypłacać. Dziennik wiedeński pyta się, czy to przypadkiem nie jest oznaką zwycięstwa federalistów?

Donoszą także, że nad odpowiedzią na adres Węgrów ma już w Wiedniu pracować Dr. Perthaller. Jak ona wypadnie, niepodobna dzisiaj z pewnością wiedzieć, jeszcze niepodobniejszą jest przypuszczać, że po tylu fatalnych doświadczeniach zechce rząd użyć siły zbrojnej.

Korespondencye „Głosu".

Wiedeń dnia 3. czerwca.

(*Y.*) Rada Państwa tonie w morzu zwątpienia. Jedni Radcy pytają samych siebie, co w tym składzie Izby zdziałać można; drudzy zastanawiają się czy ten zdziesiątkowany parlament może w jakiej kolwiek kwestyi stanowić uchwały i czy niema zamknąć swe czynności w pracy nad regulaminem. — Najgorętsi patryoci, a ludzie prawi, nabierają przekonania, że ta Rada nic nie poradzi i pewnie monarchii usługi żadnej nie odda. Zostają przecie w znacznym zastępie Radcy, którzy z zasady wszędzie i zawsze radzić chcą i wszystkimi rządzić z centralnego punktu. Są to dobroczyńcy znani w Galicyi, których opieka sięga niemal do zacisza domowego i kółka rodziny. Ci więc, w jakiejkolwiek mniejszości będą kraje Austryi tu reprezentowane, bronią i bronić będą prawomocności Izby a z zawziętością walczyć przeciw tym którym sumienie wzbrania uznać kompetencyę parlamentu. To wytłumaczy rodakom tok czynności od rozpoczęcia dyskusyi nad adresem. Są oni niedo poprawienia, wychowani na radców i opiekunów, umrą takimi. Dziś już siły i dążności centralizacyi i germanizacyi coraz widoczniejsze, apostołowie postępu i wolności (bo tak się sami nazwali) długo jeszcze mogą sztucznie podtrzymywać życie Rady Państwa.

Z niewypowiedzianem zadziwieniem i przykrem bardzo uczuciem wyczytali w „Głosie" rodacy bawiący w Wiedniu adres niektórych Radców podany do tronu dnia 13. maja. Dla czego pytają, ten akt spisany bez porozumienia, dla czego ta głęboka tajemnica? Czy żal, czyli też wstyd był powodem tego postępowania, treść bowiem czyni niesprawiedliwe zarzuty sejmowi krajowemu, sączy pełne jadu podejrzenia przeciw dawnym dziedzicom, a napełniona fałszywemi twierdzeniami, niepotrzebujemy prawdę wykrywać, ani też wskazywać redakcyjne pióro, zna każdy środki jakich używają nowo narzucani opiekunowie ludowi ruskiemu, lecz musimy szczerze podziwiać odwagę ich w tym czynie, złożyli bowiem w ręce monarchy adres oparty na fałszu. — Pewnie to w imieniu postępu cofnąć się radzą do czasów Józefinskich i łudzą się myślą, że łatwowierni uwierzą jeszcze w bajeczkę uciemiężania i krzywdzenia ludu wiejskiego przez większych posiadaczy, zaiste istnieją krzywdy i uciemiężania

lecz dziś dzięki Bogu odpowiedzialność spada na innych.

Opieka nad wysłanikami z mniejszych posiadłości coraz gorętsza, dziś się posuwa do wyższego wykształcenia małoletnich, zaprowadzono tychże na posiedzenie naukowe akademii włościan, jako reprezentantów Galicyi pewnie z napomnieniem, aby godnie swe wysokie stanowisko utrzymywali, lecz pupile nierozumiejąc ani jednego słowa, pokusie snu oprzeć się niemogli i kiwając głowami poważnie potakiwali myślom głębokim wyrażonym przez obecnych uczonych,

Aby uzupełnić obraz większości tu radzących uwagę zwrócić muszę na programat tak nazwanej partyi liberalnej Izby wyższej, w którym dwa ustępy nas uderzają: „Wszelkiemi środkami walczyć przeciw tym którzy przekształcić usiłują centralną monarchię na federacyjną, a po drugie wyraża życzenie opiekuńcze aby wnioski czynione na sejmach prowincyonalnych przesyłane były do Izb obydwóch i podawane pod rozbiór tychże.“ Zawsze ta sama myśl przewodnicząca: Narody są w niemowlęcym stanie i bez opieki ojcowskiej nic zdziałać nie potrafią a zatem w dezorganizacyi zginąćby musiały.

Wiedeń, dnia 3. czerwca.

♁ Do sprawiedliwego ocenienia ruchu politycznego, w którym się znajduje Austrya, trzeba, jeśli się nie mylę, patrzeć nie tyle na to, co w dyplomie lub patentach przyrzeczonem lub danem zostało, jak na drogę, jaką ministeryum te rozporządzenia w życie zamierzyło wprowadzić. Dyplomu i patentów różnicę już wykazywano często. Wszyscy sądzą, że te ostatnie, mianowicie statuta, przyznały prowincyom mniej niż dyplom, a natomiast więcej władzy centralnej. Mówimy tu o Sejmach i o parlamencie. Przeczyć tej prawdzie byłoby trudno, ale przyznać trzeba, że to, co jest w patentach i statutach, jest dokładniejszem, niż to, co się znajduje w dyplomie. Z tego ostatniego można wyprowadzić wszystko, czegoby dla Państwa i krajów koronnych potrzeba było, jak również można wydobyć bardzo mało, gdyż artykuły dyplomu są bardzo ogólne a nawet i niejasne. Dowodem tego były statuta hr. Gołuchowskiego i są drugim statuta teraźniejsze. Różnica między dwoma w pierwszej chwili wypadła w opinii powszechnej korzystnie dla statutów p. Schmerlinga. Wolność ścieśniona lub zapomniana w pierwszej, pokazała się uszanowaną i uznaną do pewnego stopnia w tych ostatnich, a co do autonomii, tej głównej podstawy każdej narodowości, było może w statutach hr. Gołuchowskiego więcej gwarancyi, ale nie więcej pola. Krzykniono na hr. Gołuchowskiego, że z dyplomu nie wyciągnął należytych następstw liberalnych, i hr. Gołuchowski musiał opuścić i swe statuta i władzę. Krzykniono potem na p. Schmerlinga, że nie wyprowadził z dyplomu tych gwarancyj dla narodowości i samorządu prowincyj, jakich opinia oczekiwała, i posada i wpływ tego Ministra, któremu ani charakteru, ani dążeń liberalnych nikt nie przeczył, zachwiały się odtąd widocznie. Jest w tych objawach opinii publicznej wielka przestroga dla ludzi stanu, którzy znaleźć ją mogą u władzy prędzej lub poźniej. Problemat odrodzenia Austryi leży w „zaspokojeniu narodowości i wolności“. Statuta p. Schmerlinga nieodpowiadają pierwszemu z tych warunków, tak jak statuta hr. Gołuchowskiego nie odpowiadały drugiemu. Trzeba więc nowej zmiany na korzyść obu tych warunków. Zkąd ta zmiana ma wyjść. Czy z parlamentu obecnego? Czy ze zmiany ministeryum, które cesarz każdej chwili zmienić może? Czy ze zmiany drogi, którą idzie ministeryum teraźniejsze? Ten ostatni środek byłby najkrótszy, gdyż do tego potrzebaby było tylko, żeby p. Schmerling otrzymał od Cesarza pozwolenie zawieszenia parlamentu ogólnego i zwołania natychmiast Sejmów dla poprawy statutów i przeprowadzenia podług nich całej organizacyi autonomicznej. Ten prosty krok pociągnąłby za sobą podniesienie zaufania w prowincyach w dobre chęci i szczerość rządu, i w trwanie konstytucyjnych przyrzeczeń i zamiarów. Zaufanie to podniosłoby się jeszcze więcej, gdyby prowincye postrzegły, że konieczna i z owego pierwszego kroku logicznie i prędko mogąca się wyprowadzić zmiana administracyi tak co do osób, jak co do działania, zaczyna wchodzić w życie. Jestem pewien, że statuta p. Schmerlinga wydałyby się wtedy nie jednej, ale wszystkim prowincyom, inaczej niż teraz. (?) Głównie więc sądzę, dążyć i mniejszość w parlamencie i dzienniki decentralistyczne powinny do przekonania tronu, tak jak jest już prawie przekonana opinia publiczna, że droga, na której ma się przeprowadzić dzieło reorganizacyi Austryi, nie powinna wychodzić od parlamentu środkowego, lecz od Sejmów prowincyonalnych, i że te powinny jak najprędzej przejrzeć, poprawić i wprowadzić w życie statuta już dane, zostawiając nadal złożenie Rady Państwa dla interesów tak ogólnych, jak i tych, o których szczupła tylko Rada Państwa stanowić może. Jeżeli zwrot na taką drogę, zmusiłby teraźniejsze ministeryum do usunięcia się, życzyćby wypadało, żeby nowe ministeryum, choćby złożone najlepiej, poprzestało na poprawieniu tego, co już dyplom i patenta zapewniły, przystępując z Sejmami prowincyonalnemi do praktycznego działania. Rozporzędzeń na pismie już jest tyle. Spychanie jednych przez drugie do niczego nie doprowadzi. Trzeba wziąć się do pracy rzeczywistej, a do tej trzeba Sejmów i innej administracyi po prowincyach. Z parlamentu tutejszego nic nie wyjdzie dobrego ani dla Państwa, ani dla krajów koronych. Będzie to czas stracony na próżno i próżne koszta. Prowincye chcą autonomii i wolności — rząd chce pieniędzy i niezalcżności. Czy parlament jedno i drugie dać może? Sejmy prowincyonalne zapewniwszy dwa pierwsze warunki, znalazłyby odpowiedni sposób oświadczenia woli całego Państwa względem dwóch ostatnich.

Program autonomiczny Izby wyższej jest dzisiaj już źle przyjętym przez umiarkowane nawet dzienniki, gdyż, jak mówiłem, nie jest dosyć liberalnym. Autonomię z reakcyą arystokratyczną tak trudno pojąć, jak z reakcyą biurokratyczną: autonomia może stać tylko na wolności, na samorządzie.

Paryż dnia 31. maja.

(*xxx*) Izby prawodawcze we Francyi zajęte były głównie w tym tygodniu kwestyami, dotyczącemi administracyi wewnętrznej. Do rzędu tych, które obudzają ogólniejszy interes, należą: kwestye rocznego kontyngensu wojskowego i kasy wojskowej, zniesienie cła przywozowego od zboża, odbicie w mennicy nowej monety zdawkowej. Dwie pierwsze z tych kwestyj roztrząsane były w Ciele prawodawczem, ostatnia w Senacie. Ponieważ zadania tego rodzaju i u was mają w obecnej chwili pewną wagę, a rozwiązanie ich praktyczne nie mało zyskuje przez porównanie z tem, co się dzieje w innych krajach, przeto nie zaszkodzi może napisać wam słów kilka w każdej z tych materyj.

We Francyi rekrutowanie, jak wiecie, odbywa się przez losowanie coroczne, w całej klasie młodzieży, która w roku ciągnienia skończyła wieku lat dwadzieścia, a której liczba przenosi zwykle trzykroć sto tysięcy. Kontyngens roczny powołanych do broni, dawniej, to jest do 1855 r., wynosił zwykle 80 tysięcy, odtąd podniesiony do stu tysięcy. Z tych, więcej trochę jak część trzecia idzie do służby czynnej na lat siedm, reszta zostaje w rezerwie na pierwsze zapotrzebowanie. Podług nowej organizacyi, zaprowadzonej dekretem cesarskim roku przeszłego, młodzi żołnierze rezerwowi powołani są do ćwiczeń wojskowych przez trzy miesiące w roku, zwykle w jesieni, resztę czasu przepędzają w domu i sami zarabiają na życie. Powołany losem do czynnej służby żołnierz, ma prawo dać za siebie zastępcę. Dawniej zastępców tych dostarczały kompanie przemysłowe, umyślnie w tym celu potworzone, które polowały na ludzi z workiem pieniędzy i często i z butelką w ręku, robiły z nimi kontrakty, których ustępowały poźniej z zyskiem na rzecz potrzebujących. Liczne nadużycia a czasem i oszukaństwa, których ten system był powodem, zniewoliły rząd do wzięcia we własne ręce całej tej operacyi dostarczenia zastępców. Utworzona została instytucya pod nazwiskiem „kasy wojskowej“, do której wszyscy, chcący się uwolnić od służby wojennej, wnoszą sumę corocznie przez rząd ustanowioną, jako cenę wykupna. Tego roku na przykład suma ta oznaczona jest na 2500 franków. Za pomocą kapitału utworzonego z tych opłat, rząd wchodzi w umowę z ochotnikami — którymi zwykle są żołnierze, którzy już pewną liczbę lat wysłużyli — daje im pewną kwotę od razu na rękę, podwyższa ich żołd i nakoniec zobowiązuje się znaczniejszą kwotę wypłacić im przy wyjściu ze służby. Tym sposobem wykupujący się są uwolnieni od wszelkiej odpowiedzialności za swych zastępców, rząd zyskuje wielką liczbę starego żołnierza, a ten ostatni zapewnia sobie polepszenie bytu i pewien fundusz po opuszczeniu szeregów. Instytucya ta od trzech lat działa z najlepszym skutkiem i da wkrótce Francyi armią, w której proporcya starego żołnierza będzie tyle przeważną, że się z nią żadna prawie inna armia europejska pod tym względem porównać nie będzie mogła. Na to ogólna zgoda i w Ciele prawodawczem. Niektóre krytyki ze strony deputowanych p. Picard i de Pierres na ostatnich posiedzeniach Izby, dotyczą wysokość ceny wykupna, straty czasu przez żołnierzy rezerwowych i niektórych innych szczegółów. Komisarz rządowy jenerał Allard odpowiedział na te zarzuty w sposób zupełnie zaspokajający.

Drugą ważną kwestyą w tej chwili, jeszcze dyskutowaną w Ciele prawodawczem, jest zniesienie cła przywozowego od zboża. System celny dotąd trwający w tej mierze, jest znany pod nazwiskiem „skala ruchoma“ (échelle mobile). Zależy on na tem, że cło na zboże przywozowe zmniejsza się w miarę tego, jak cena tegoż zboża podnosi się w kraju, i na odwrót, cło się powiększa w miarę tego, jak ceny w kraju spadają. Urządzenie to, pożyczone niegdyś od Anglii, na pozór bardzo logiczne w teoryi, pokazało się w praktyce niepożyteczne, kiedy urodzaj jest dobry, szkodliwe, gdy urodzaj w kraju jest zły lub niedostateczny. Francya spożywa rocznie w przecięciu około 120 milionów hektolitrów zboża, głównie pszenicy (blisko sto milionów korcy) i tyleż prawie lub nieco więcej produkuje w latach zwyczajnych. Przy pięknym urodzaju może wywieźć kilkanaście milionów, a gdy urodzaj zły, potrzebuje przywozu z zagranicy od 1 do 20 i nawet aż do 30 milionów hektolitrów. Średnia cena hektolitru jest od 20 do 24 franków. Gdy tu cena spada niżej od 20 franków, w niektórych okolicach Francyi nie zwraca kosztów uprawy. To ma miejsce szczególniej w południowo-wschodniej stronie, to jest w okolicach Marsylii, gdzie nawzajem dowóz z zagranicy — mianowicie z morza czarnego — jest najłatwiejszy. Z tej to przyczyny deputowani z tej części Francyi obstają szczególniej w Izbie za utrzymaniem cła protekcyjnego, ale ich żądania ustąpić będą musiały przed ogólnym interesem kraju, którym jest wolność handlu zbożowego. Mieszkańcy Prowancyi odzyskają poniesione straty powiększając uprawę innych produktów właściwych tej stronie, mianowicie: wina, oliwy, krapu i jedwabiu, po których sprzedaży kupować będą w większej ilości pszenicę z Odesy. Co do tego handlu odeskiego, który niemało interesuje i Galicyę wschodnią, niektóre uwagi w tej mierze czynione w ciągu dyskusyi, godne są zanotowania. I tak na przykład p. baron de Veaice, który się zdaje dobrze obznajomiony z tym przedmiotem, twierdzi, że gdy pszenica w Odesie kosztuje 10 fr. hektolitr, przewieziona do Marsylii kosztuje 19½ fr., — że gatunek pszenicy przywożony z Odesy jest daleko niższy od pszenicy francuzkiej zwanej „ble Tuzelle“ i że się przedaje w Marsylii od 2 do 3 franków taniej za hektolitr; że powiększenie i oswobodzenie ludności wiejskiej, polepszenie uprawy, ułatwienie komunikacyi w Rosyi i Polsce południowej, nie zniży ceny zboża wywożonego, albowiem powiększy cenę zapłaty za pracę rolniczą, podniesie konsumcyą wewnętrzną w samejże Rosyi i w krajach ościennych. Co się tyczy handlu gdańskiego, ten się prowadzi prawie wyłącznie z Anglią i Holandyą, albowiem Francya północna więcej produkuje pszenicy, aniżeli jej spożywa i przewyżkę samąż wyprowadza do Anglii, Holandyi i Belgii.

Dyskusyą nad tą kwestyą cła przywozowego na zboże ciągnie się dalej jeszcze i dzisiaj. Co do rezultatu nie ma wątpliwości, że projekt rządowy, stanowiący cło stałe pół franka od hektolitra, przejdzie ogromną większością głosów. Jest to dobra nowina dla waszych naddniestrzańskich właścicieli ziemskich.

W senacie dyskutowaną była interesująca kwestya monety zdawkowej, z powodu petycyi podanej o wybicie większej jej liczby i w drobniejszych podziałach Petycya ta została uchyloną z powodu, że żądanie w niej wyrażone, miesza harmonią ogólnie przyjętego we Francyi systemu dziesiątkowego. Ale dyskusya nad tym przedmiotem wyświeciła znaną już prawdę, że stosunek oficyalny wartości dwóch drogich kruszców srebra i złota nie zgadza się z dzisiejszą rzeczywistą ich ceną. Złoto nie jest dzisiaj 15½ razy droższem od srebra i dlatego srebro znika z cyrkulacyi a złoto zostaje. Lecz że ze złota trudno jest bić drobną monetę, więc naturalnym wnioskiem jest, że chcąc zatrzymać w obiegu drobną monetę srebrną, trzeba jej stopę menniczą zniżyć i zamiast na przykład dziewięć dziesiątych czystego kruszczu, użyć ośm lub ośm i pół. Taka jest konkluzya mowy sławnego chemika senatora Dumasa. Senat jednak nie chciał wziąć na siebie udzielenie podobnej rady rządowi, uważając to niejako za fałszowanie monety. Prędzej czy poźniej podobna reforma zdaje się jednak, że się stanie nieodbicie potrzebną.

Z nowin zagranicznych interesującą szczególniej dla Francyi jest zdobycie i zajęcie nowego portu w Kochinchinie zwanego Myto i położonego nad głównem ramieniem rzeki Kambodżia przy ujściu jej do morza. Zdobycz ta utwierdzi i rozszerzy panowanie Francyi w tej krainie bogatej w różne produkta kolonialne i przyłoży się niemało do rozwinięcia żeglugi francuzkiej.

Z powodu tej wyprawy do Kochinchiny jeden z wychodzących tutaj i dużo czytanych przeglądów „Revue Britannique“ wydrukował artykuł, tłumaczony z pisma peryodycznego angielskiego „New Monthly Magazine“ pod tytułem: „Les François en Cochinchine.“ Między przyczynami, które sprowadziły interwencyą francuzką i zdecydowały Francyę do wojny z cesarzem Kochinchiny, autor wspomnionego artykułu wymienia wypadek następujący, który ponieważ dotyczy jednego z waszych rodaków, może będzie dla was interesującym. Oto jest dosłowne tłumaczenie ustępu z artykułu, o którym mowa:

„W miesiącu listopadzie 1841 roku p. Dubois de Jancigny, urzędnik rządu francuzkiego, wysłany w misyi nadzwyczajnej na morze chińskie, znajdował się w Manili, i tam za porozumieniem się z konsulem jeneralnym francuzkim uznał za stosowne wysłać do Makao w Chinach pana Chońskiego, jednego z attaches do swojej misyi.

„Ten dyplomata francuzki otrzymał upoważnienie do przyjazdu na okręcie parowym angielskim Meduza, który był przybił do Manili dla nabrania węgla i miał skompletować swój ładunek w Mariweles na wyspach filipińskich. Meduza doznawszy przeciwnych wiatrów, uniesiona prądami morskiemi, o ledwo że się nie rozbiła na brzegach wyspy Hainan dnia 15. listopada i wypotrzebowawszy cały swój zapas paliwa, szczęściem znalazła schronienie w nocy z dnia 18, w zatoce Kamrin w Kochinchinie. Na odgłos strzału armatniego, oznajmującego alarm z okrętu, ludność wybrzeża przybiegła tłumnie i była bardzo zdziwiona widokiem wylądowujących Europejczyków. Przyjęła ich jednakże uprzejmie i admiracya jej doszła do najwyższego stopnia, gdy nazajutrz dostarczywszy okrętowi drzewa dla zastąpienia węgla, ujrzała ten okręt w ruchu bez żaglów i bez wioseł. Widowisko to dotąd nieznane, zdało się dziwnym cudem w oczach rybaków zamieszkujących dwie wioski nad zatoką. Ta przypadkowa awantura dyplomaty francuskiego zaambarkowanego na parowcu angielskim zwróciła uwagę rządu Francyi ku Kochinchinie. Meduza rozpoznała, że możnaby w tem miejscu rozpocząć zyskowny handel, nabyła ona różnych prowizyj w wartości około stu franków w zamian za kolorową koszulę i za kilka metalowych guzików. Zrozumiano, że to była rzecz przypadkowa, i że gdyby otworzono handel regularny z Kochinchiną, państwo to, wierne systemowi zakazowemu rządów wschodnich, obarczyło by ten handel cłami takiemi iż wszelki zysk stałby się niepodobnym. Jest więc rzecz widoczna, powiedzieli sobie Francuzi, że bojaźń natchniona demonstracyami wojennemi, będzie jedynie w stanie wydrzeć Kochinchińczykom ustępstwa, które czynią ten handel zyskownym“.

Tyle autor rzeczonego artykułu, o ile wiem od naszego rodaka, z którym, — jak to wam wiadomo — w blizkich żyję stosunkach, w opowiadaniu powyższem jest dużo prawdy pomieszanej z nieco fałszu. Zatoka Kamrin albo C a m r a i g n e, leżąca na północ niedawno zajętych przez Francyą portów Saigon i Myto, była rzeczywiście podówczas prawie nieznaną, bo wcale nieodwiedzaną przez okręty europejskie. W raporcie swoim przesłanym ministerstwu spraw zagranicznych we Francyi, ziomek Choński, zwrócił był uwagę rządu francuzkiego, na korzyści polityczne i handlowe, które mogłyby spłynąć z opanowania całego wybrzeża przez Francyę, ale rząd ówczesny Ludwika Filipa za nadto się obawiał narazić się Anglii, aby raport ten jak wiele innych podobnych, miał zrobić na nim jakiekolwiek wrażenie. Zagrzebany został w archiwach dyplomatycznych i handlowych ministerstwa, tak jak jego autor za powrotem w biurach ministerstwa handlu.

W Syryi reczy zdają się nie zbyt rączo postępować. Kwestye organizacyi rządu na Libanie dotąd nie rozstrzygnięte, konferencye otworzone w Konstantynopolu zapewne będą wkrótce przerwane z powodu wyjazdu posła francuzkiego pana de la Valette, który jak zapewniają, ma być mianowany ambasadorem w Turynie co razem byłoby dowodem że rząd francuzki zezna niezwłocznie nowe królestwo Włoskie.

Nowina, jakoby Francya z Anglią miały wspólnie przedsięwziąć kroki wdania się za Polską, nie jest wcale pewną. Anglia ciągle patrzy na sprawę polską przez pruskie okulary!

Sprawa Węgier i porozumienia się Sejmów peszteńskiego i zagrzebskiego z wiedeńskim, zajmują tu wielce uwagę rządu i publiczności. Wszyscy ludzie polityczni jakiejkolwiek uwagi, mało mają nadziei, aby to porozumienie się mogło nastąpić w warunkach praw organicznych z 26 lutego. Porozumienie się skuteczne może mieć miejsce wówczas tylko, gdy rząd centralny monarchii pojmie, że Austrya konstytucyjna może istnieć odtąd jedynie jako rodzaj „monarchicznej Szwajcaryi“, gdzie każdy kraj koronny, jako oddzielny kanton, miałby zupełną autonomię, a tylko w interesach związkowych obradował w Radzie federalnej. Wszystkie inne plany, projekty i próby oddalające się od tej zasady sprowadzą zamięszanie, osłabienie, walkę i... powrót do absolutyzmu; ale czy na długo?

Austrya.

W ę g r y. Posiedzenie Izby niższej z dn. 31. maja.

Marszałek uwiadomił Izbę o podaniu komitatu Szoprońskiego, który żąda zapisania imion poległych honwedów do xięgi ustaw i postawienia im pomnika. Miasto Szegedyn prosi o urządzenie sądu wexlowego. Po sprawdzeniu czterech wyborów rozpoczął dalszą debatę Ludwik Mocsary, publicysta, który bronił dawniej już w sposób bardzo liberalny równouprawnienia narodowości we wszystkich dziełach swoich. Wystawia on zjednoczenie Austryi, jako rzecz niepodobną, właśnie ze względu na narodowości i ich potrzeby. Nietylko Czechy, nietylko Polacy lecz nawet niemieccy mieszkańcy prowincyi dziedzicznych są przeciwni idei Państwa wielkoaustryackiego. Niemcy w Austryi nie zapomną nigdy, iż są częścią wielkich Niemiec. C. k. uprzywilejowany patryotyzm, chcący wszystko zlać w jedną formę, rozbije się już o same dążności i potrzeby wszystkich innych narodowości. Coż mają dopiero Węgry na to powiedzieć? Na zapytanie: czy mamy się stać Austryakami, czyli zostać Węgrami, odpowiada stanowczo uczucie samo. Do tego łączy się jeszcze poczucie dynastyczne narodu i jego przywiązanie do ustaw, poczucie którem Austrya lekkomyślnie pomiata. Mowca przyznaje wprawdzie, że Austrya posiada jeszcze niektóre środki ku utrzymaniu przez niejaki czas zjednoczenia, są to jednak środki ostateczne i podobny wywierają skutek, jak piżmo u konającego. Przyznaje on również, jakoby uznanie ustaw z r. 1848 prowadziło do dualizmu; lecz czy Austrya nie mogłaby istnieć z dualizmem? Dalej dowodzi mowca umiarkowanie Węgier, które, licząc 15 milionów mieszkańców, poprzestają przecież na autonomii, jaką mieć mogą w połączenin z Austryą, i mówią o warunkach koronacyi podczas gwałtownych exekucyj nieprawnych podatków. Niewęgierskich narodowości Węgry nie mają potrzeby się obawiać, mając broń w ręku, przeciw podżeganiom narodowości, tą bronią jest równouprawnienie, które im przyznamy. Przekonają się te narody, że Węgry przyrzeczenia dotrzymują. Nakoniec oświadcza się za adresem, zbijając niektóre zarzuty, uczynione przeciw formie. Już czas, abyśmy opuścili dotychczasowe stanowisko bierne. Jest ono silną twierdzą, z której wychodzimy, otwierając jedną bramę, lecz możemy się wrócić do niej, skoro nam się podoba. Adres jest opuszczeniem tej bierności, wyjściem z twierdzy. Słusznie zapytują za granicą, czemu nie chcemy adresu? Musimy wystąpić wobec przeciwników naszych siłą zbrojną, lub wejść w układy z nimi. Trzeciego środka nie ma. Nie kompromitujemy się też, wysyłając adres i rozpoczynając tym sposobem układy z rządem austryackim, który przecież uczynił sam pierwszy krok, zwołując Sejm.

Patay mówi za rezolucyą, Sarközy za adresem. Rudolf Bujanowics zaczyna mowę swoją niemieckiem przysłowiem: „Co w sercu, to i na języku“ i rozwodzi się nad szczególnym stosunkiem podatkowym Węgier północnych w ostatnich dwunastu latach. Obiecuje wprawdzie krótki pogląd, zrobił jednak z tego bardzo długą mowę, której głównemi punktami był upadek gorzelnictwa, a w skutek tego mniejsza produkcya gnoju i pogorszenie roli. Uskarza się oraz na niestosowną wysokość podatku gruntowego, który wraz z tamtemi powodami wyciągnął za sobą upadek rolnictwa.

Daremne były wszelkie rekursa przeciw dowolnej, a często niesprawiedliwej wysokości podatków, były nawet wypadki, że właściciele gruntów tylko dla zachowania prawa własności, chcieli oddać role swoje urzędom podatkowym, aby je uprawiały i podatek od nich wymierzony zatrzymywały. Urzędy podatkowe na to nie przystawały, więc przyszło do exekucyi, której jednak nie nakładano na majątek nad miarę obciążony, lecz na posiadłość tego samego właściciela w Węgrzech południowych położoną. Nakoniec przechodzi mowca do właściwej kwestyi i przemawia za rezolucyą, albowiem uważa Sejm za niekompetentny do wysyłania adresu, co gdyby uczynił, zerwałby z powodu nieobecności posłów siedmiogrodzkich unię z Siedmiogrodem, wyrzeczoną w w ustawach z r. 1848. Zresztą adres przywiódłby Sejm na to samo pole, na którem pogrzebano ustawy z r. 1848. Emeryk Rewesz mówi przeciw adresowi, ponieważ Sejm niezupełny nie może wysyłać adresu do władcy. Narod nie może do faktycznego władcy swojego przemawiać, jakoby do króla swego albo następcy tronu, lecz tylko jako ujarzmieni do zdobywcy swego. Ta mowa przedłuży zapewne debatę nad adresem, oddaliła bowiem zanadto od siebie obydwa stronnictwa.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 1. czerwca rozpoczął po odczytaniu kilku protestacyj komitatów przeciw exekucyi podatków i poborowi rekrutów debatę, Mikołaj Benczur przemawiając za adresem powiada, że naród chce obecnie tylko rozbicia systemu bezprawnego, lecz nie obalenia tronu. Jeżeli zaś to nie jest wiadomem w Wiedniu, lub jeżeli tam niechcą rozumieć tej różnicy, w takim razie niezbłądziłby naród, gdyby wystąpił zarówno przeciw systemowi i przeciw tronowi. Odjęcie wolności narodowi przemocą jest z jednej strony niesprawiedliwością z drugiej nieszczęściem, lecz pozbawienie się wolności przez sam naród, byłoby szaleństwem. Z tego powodu jest mowca przeciwny wysłaniu posłów do Rady Państwa, która byłaby grobem narodu. W końcu przypomina mowca Rzymian tych mistrzów prawa,

którzy wydawszy niezliczone ustawy, wyrzekli ustawę główną: „Salus reipublicae, suprema lex esto“. (oklaski). Nyary Paweł wyjaśnia, że walka Rządu przeciw narodowi rozpoczęta w r. 1848, trwa jeszcze zawsze. Naród przegrał wprawdzie w walce z bronią w ręku, nikt jednak nie wątpi o jego dzielności. Naród przegrał tylko dla tego, że dyplomacya europejska broniła źle zrozumianego interesu kilku rodzin panujących, lecz nie interesów narodów. Austrya przyznała się do swojej słabości, wzywając pomocy rosyjskiej, a od tego czasu chwieje się i będzie się chwiała tak długo, póki nie zaniecha swojej dążności ku ujarzmieniu Węgier. Mowca podziwia zdrowe pojęcie narodu węgierskiego, który dyplom z 20go października przyjął z niezadowoleniem. Potem przemawia mowca przeciw adresowi i czyni nowy wniosek, który odczytawszy składa na stole Izby. Głównie ma na celu, ażeby obecny Sejm uchwalił, że niemoże nowych ustaw stanowić, dopóki niebędzie zupełnie przywróconą konstytucya i sam Sejm uzupełnionym. Wnosi dalej ażeby Sejm uznał wszystkie rozporządzenia wydane od zniesienia konstytucyi aż po dziś dzień, za nieważne, i wypowiedział konstytucyjną odpowiedzialność wszystkich władz stojących na czele Rządu węgierskiego. Urmönyi Józef popiera adres. W jaskrawych barwach wystawia niegodziwość z jaką przemieniono nagle ustawy węgierskie na austryackie. Zwraca uwagę na to, jak Bach dawał się do wszystkiego używać, odczytuje najkonstytucyjniejszy paragraf ustawy z 4. marca 1848 i ustęp z patentu z 31. grudnia 1851 r. zwiastujący absolutyzm, i stanowiący największą sprzeczność z tamtym paragrafem, obydwa dokumenta kontrasygnowane przez Bacha. Potem mówi o szczególnej sytuacyi Rady Państwa, gdyż reprezentanci zasiadający w Wiedniu stanowią mniejszość; i o stanowisku zwichniętem austryackiego ministeryum, które mając tylko mniejszość za sobą przecież rządzi. — Zlinszky Jerzy odnowiada ku wielkiej wesołości Izby i galeryi na drwipy dzienników centralistycznych wiedeńskich. Według jego zdania jest zasadą austryackiego prawa publicznego: „Nie rozprawiać, tylko płacić.“ Panów wiedeńskich porównywa do gutaperchy, ta nie przypuszcza wody, a oni dobrej rady nieprzypuszczają. Dalej porównywa panów wiedeńskich z tymi fabrykantami jedwabiu, którzy myślą, że gdy wygłodzą jedwabniki, to one będą jadły i bzowe liście; wiedeńscy panowie myślą, że Węgry gdy się wygłodzą, będą zadowoleni z Rady Państwa z 26. lutego. Oświadcza się za adresem; albowiem wspaniałomyślność w obec słabszego jest cnotą, podłością jednak w obec silniejszego (oklaski). Ignatovich Jakób przemawia za rezolucyą, nie lęka się on rozwiązania Sejmu, albowiem, jeżeli rząd chce dalej postępować według systemu 12letniego, to sam się gubi. — Po tej mowie dały się słyszeć życzenia, aby głosować. Marszałek uważał tę chwilę za najstosowniejszą, aby wnieść kwestyę względem ukończenia debaty i wezwał zatem członków do objawienia zdania swego, co spowodowało dłuższą debatę, która jednak nie miała skutku i odłożono uchwałę na przyszłe posiedzenie. Mowcy uznali potrzebę szczędzenia czasu, lecz z drugiej strony także potrzebę zupełnego wyczerpania przedmiotu będącego na porządku dziennym.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 4. czerwca.			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 55 c.
Dukat cesarski	„	„	6 „ 57 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„	„	11 „ 30 „
Rubel srebrny rosyjski	„	„	2 „ 19 „
Talar pruski	„	„	2 „ 7 „
Galic. listy zastaw. w w. a. za 100 zł.			81 „ 40 „
Galic. listy zastawne w m. k. .	„	bez kuponów	85 „ 50 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		bez kuponów	150 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		bez kuponów	67 „ — „
5% Pożyczka narodowa			78 „ — „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 4. czerwca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 79.80 Metaliki po 5% za 100 zł. 68.— po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 777.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 176.80. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 138.75 Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.65 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 138.—

Handel Michała Dymeta we Lwowie

poleca swój skład towarów drobiazgowych, a mianowicie wszelkiego rodzaju jedwabiu, bawełny, nici maszynowych, plecionek i tasiemek, sznurków, krepinek i szutasiu, sznelek, włóczek i kanwy do haftu, sieczki, pacioiek i perełek, guzików do koszul i sukien, haftów zaczętych i oprawnych, igieł do szycia i haftu, szpilek karlsbadzkich i haftek,



krenoliny letnie, jesienne i zimowe z angielskiemi stalkami. Spodnicy włosienne gładkie i z falbanami. Gorsety i sznurówki francuzkie bez szwu w najnowszym fasonie. — (181 1—6)

ZAKŁAD kąpieli siarczanych *w Konopkówce*

przyległy Mikulińcom a 2 mil od Tarnopola oddalony, otwiera się dla Szanownej Publiczności

dnia 15. maja 1861.

Dla wygody chorych są liczne i suche, wygodnie umeblowane pomieszkania, łazienki z wannami, kąpiele parowe, szturcbad wszelkiego rodzaju i liczny zapas świeżych wód mineralnych krajowych.

Dla rozrywki służą park angielski, kręgielnia, bilard i czasopisma.

Sala balowa i muzyka są na zawołanie.

Podpisany dzierżawca zakładu kąpielowego zaręcza za potrzebną dla chorych wygodę, wzorowy porządek w utrzymaniu restauracyi i spieszną usługę. Kąpiele zaś zostają pod wyłącznym zarządem miejscowego Dr. medycyny W. Władysława Kniaziołuckiego.

Poczta znajduje się w Mikulińcach, dokąd też codziennie szybkowozy przybywają.

(4—10) *Szczęsny Widawski.*

Realność (Wila)

z ogródkiem, naprzeciw ujeżdżalni przy drodze prowadzącej na Piaskową Górę jest z wolnej ręki do sprzedania.

Wraz z tą wilą można kupić sąsiednią realność zwaną Thürrego.

Bliższą wiadomość zasiągnąć można w handlu Wernera przy Pańskiej ulicy l. 95. (179 1—3)

Biegły Stenograf udziela za mierną remuneracyę naukę

Stenografii

w języku polskim, ruskim, niemieckim podług krótkiej i bardzo przystępnej metody angielskiej. —

Bliższa wiadomość w administracyi „Głosu.“ — (180 1—3)

Na drodze między Lwowem, Jaryczowem a Milatynem dnia 18. maja

zgubione zostały

trzy pierścionki damskie,

zawinięte w chustce z cyfrą C. W. Znalazca tych drobnych pamiątek zechce się zgłosić do p. Hoffmana, właściciela hotelu rosyjskiego we Lwowie, i otrzyma tamże

nagrodę 30 złt. w. a.

PASY POLSKIE

lite i jedwabne (nowe)

są do nabycia

w handlu towarów bławatnych

UZIĘBŁY i TOWARNICKIEGO

WE LWOWIE. (72. 1—3)

2—6 **Zakład kuracyi wodą** 121

w Kisielce

otwarty jest przez całą zimę równie jak i w lecie.

Zakład ten w krótkim czasie zyskał wieloma pomyślnemi kuracyami odgłos w kraju, który i nadal podpisany starać się będzie podnieść i stwierdzić pracą ciągłą i usiłowaniami utrzymywania tego zakładu na równi z nauką o hydropatyi tak szybko się obecnie rozwijającą.

Franciszek Medwey.

Lwów, l. 348³/. *w Kisielce.*

PROPINACYA

koło dworca Jarosław, z jedną karczmą o dwóch dużych pokojach i czterema mniejszemi, spiżarnią, kuchnią i piwnicami, tudzież stajnią na 16 koni i osobną na nierogaciznę — jest od 1. lipca b. r. do wydzierżawienia na lat kilka — chęć mający wejść w ten interes, raczy się zgłosić do kancelaryi administracyjnej dóbr Jw. hrabiego Siemieńskiego w Pawłosiowie, post rest. Jarosław, tudzież:

OBERŻA

składająca się z trzech sal, tyleż pokojów gościnnych, pomieszkania dla gospodarza, kuchni, szpiżarni, piwnicy, stajni na 12 koni z ogrodem publicznym na trakcie z Dukli do Polski, także przy dworcu kolei żelaznej Jarosław, jest od 1. lipca b. r. w kancelaryi administracyjnej w Pawłosiowie do wydzierżawienia.

Dodając do wiadomości i to: że w tem dworcu towarzystwo kolei nie ma prawa propinacyi i nie wykonywuje go. 166 1—6

OBWIESZCZENIE.

Zarząd dóbr Biłka szlachecka, na trakcie złoczowskim o 2 mil od Lwowa położonych, zawiadamia, iż w tejże są do wynajęcia od 1. maja r. b. omieszkania na lato lub rocznie, oraz że tamże dotać można żętycy. 144. 2—3

POSTĘP. Pismo malownicze, oświacie przemysłowej, sztukom pięknym, literaturze, polityce i humorystyce poświęcone, wyhodzące zeszytami miesięcznemi (3½ arkusza in 4to i 10 ryin), rozpoczęło z dniem 1ym października 1860. Rok II.

Przedpłata roczna z przesyłką . . . 6 złr.

„ półroczna . . . . 3 złr. 50 cent

Redakcya „POSTĘPU“ w Wiedniu, Alservorstadt Nr. 102. 1. (6).

Oznajmienie przedaży wód mineralnych.

Wszelkie gatunki wód tak krajowych jak zagranicznych mineralnych, są przez całe lato zawsze świeżo do nabycia u **Karola Schubutha** Krakowska ulica Nr. 150. 109 10—12

Pierwsza nadsełka tychże wód już nadeszła.

NAJNOWSZE

na porę wiosenną i letnią

Płaszcze damskie, Mantyle,

Zarzutki, Paletoty, Polonezki axamitne,

jedwabne i ze wszelkich modnych materyj wełnianych, oraz prawdziwe białe, haftowane chustki z Crêpe de Chine

przybyły w wielkim wyborze u

J. L. Singera i Spółki

przy placu św. Ducha, miasto Nr. 32, 1. piętro

(87. 7—12)

Drzew owocowych wszelkiego gatunku.

NASIENIE

Ceratochloa australis,

najważniejsze i najobfitsze w plon ze wszystkich dotychczas znanych traw pastewnych, jest do nabycia funtami lub łutami

W SKŁADZIE NASION

E. Kleinerta

na placu Ferdynanda Nr. 19 we Lwowie.

Rozmaite róże szczególnie piękne Remontanty.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.